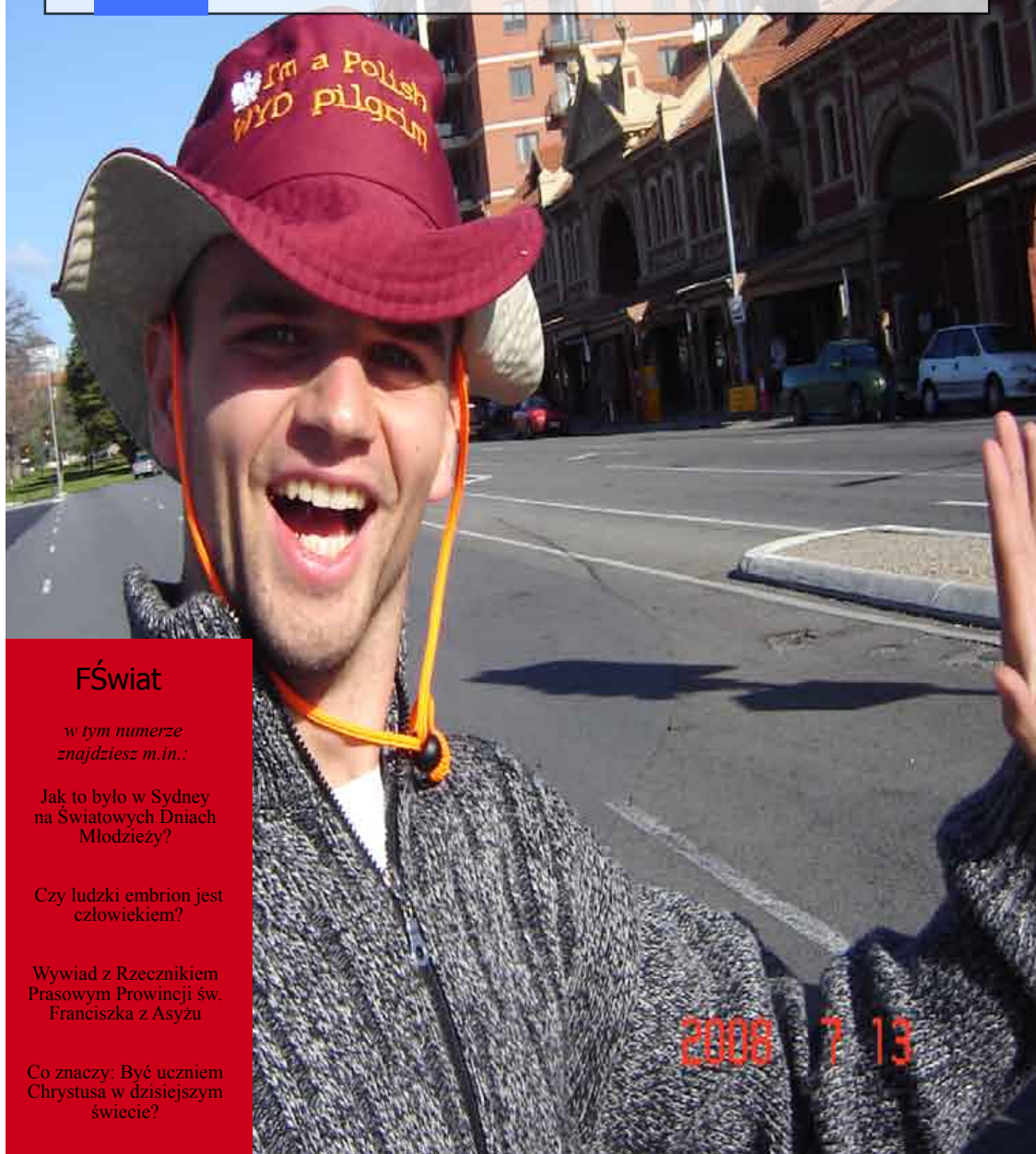


# F ranciszkański Świat

CZASOPISMO MŁODYCH

Nr 3 (59) 2008 r.

[www.franciszkanie.net](http://www.franciszkanie.net)



## FŚwiat

*w tym numerze  
znajdziesz m.in.:*

Jak to było w Sydney  
na Światowych Dniach  
Młodzieży?

Czy ludzki embrion jest  
człowiekiem?

Wywiad z Rzecznikiem  
Prasowym Prowincji św.  
Franciszka z Asyżu

Co znaczy: Być uczniem  
Chrystusa w dzisiejszym  
świecie?

2008 7 13

Deus meus et omnia

## Pokój i Dobro!

**Drodzy czytelnicy „Franciszkańskiego Świata”**

Życie franciszkańskie jest pielgrzymką. Zmieniamy miejsca zamieszkania, wędrujemy po różnych klasztorach. Zmieniają się też funkcje, prace przez nas wykonywane. I tak, od lipca tego roku nowym redaktorem naszej gazetki jest o. Sylwester z klasztoru w Brodnicy. Głos powołania zaprowadził o. Jakuba - dotychczasowego redaktora FŚ - do Ziemi Świętej, gdzie będzie kontynuował swoją naukę.

Niech dobry Bóg ma go w swojej opiece.

Wszystkim Wam, drodzy Czytelnicy, życzymy miłej i przyjemnej lektury naszego nowego numeru Franciszkańskiego Świata.

*Nasz nowy adres:*  
Franciszkański Świat  
ul. Sądowa 5a  
87 - 300 Brodnica

*o. Sylwester Brzeziński OFM*

# W tym numerze znajdziesz:



400 000 katoli i ja w Sydney.....	4
Wywiad z Rzecznikiem Prasowym Prowincji św. Franciszka z Asyżu.....	6
Rekolekcje powołaniowe.....	11
Czy embrion ludzki jest człowiekiem?.....	12
Ceremonie pozaliturgiczne związane z małżeństwem.....	16
Zachęta i prośba.....	19
Niespodzianka.....	20
Franciszkanie i inne popularne nazwy braci mniejszych.....	22
Na Jasną Górę.....	24
Być uczniem Chrystusa, czyli o wierze słów kilka.....	28
Wspomnienia z wakacji.....	32



# 400 000 katoli i ja w Sydney

Gdy w 2005 w Kolonii Ojciec Święty ogłosił, że gospodarzem kolejnych Światowych Dni Młodzieży będzie Sydney w Australii, powiedziałem sobie: „Musisz tam być”. Nadal nie mogę uwierzyć w to, że udało mi się. Może będę nudny i typowy jak telenowela, ale naprawdę marzenia się spełniają. Tylko trzeba im trochę pomóc, chociaż trochę. Jeszcze na początku grudnia 2007 r. czułem, że nie pojadę i będę musiał oglądać Światowe w TV. Aż tu nagle, 5 grudnia dostałem maila z ofertą pracy. I tak sobie obliczyłem, że normalnie wystarczy mi pół roku pooszczędzać i mogę lecieć. Chwała Panu!

Już sam lot był czymś niezwykłym. Oglądać chmury z drugiej strony... Tak blisko być nieba... Uroczę i przekulturalne stewardessy, kolega Chińczyk, któremu przełączałem kanały w jego małym telewizorku (każdy pasażer ma swój, gdy leci ponad 13 h), jedzenie różnych azjatyckich dań (tak do końca to do dziś nie wiem, co jadłem)

A Australia... napiszę tak - chcę tam wrócić. Niezwykła pogoda (zima 13 i 19 st. - najzimniejsza od 3 lat), niezwykła przyroda (polecam smażonego kangura), otwarci ludzie - Australijczycy, często się słyszy od nich - *don't worry* i wszystko jasne.

A Światowe... ach... wielki festiwal młodzieży. Wszyscy się pozdrawiają. Idziesz sobie ulicą Sydney a tu nagle ktoś do Ciebie: *Hello, Hi, God bless you*, patrzysz na flagę, którą trzyma, a tu: Brazylia, USA, Chile, Niemcy, Dania, Angola itp. Robisz sobie zdjęcia z ludźmi z całego świata. Tańczysz i śpiewasz z nimi. Wielką popularnością były „Free hugs” (podchodzisz i przytulasz się). W drodze na główne uroczystości, jedziesz sobie pociągiem a cały wagon śpiewa, gra na gitarach (najczęściej byli to Meksykanie, Brazylijczycy lub Włosi). Spotykasz Polaków z różnych części kraju i świata.

Możliwość adoracji Najświętszego Sakramentu w słynnej operze w Sydney... Siostry miłosierdzia od Matki Teresy z Kalkuty zapraszają na nią... Adorujesz,

a z Tobą... grupa z Indonezji, Korei, Francji itp. cały świat wpatrzony w kawałek chleba... W tle muzyka... poznajesz kilka utworów (słyszałem „Barkę” po hiszpańsku, „Emanuela”...) ...niesamowita sprawa...

Całe Światowe to także koncerty najróżniejszych grup z całego świata (np.: indyjski rock) mnóstwo wystaw, spotkań, grup dyskusyjnych...

I spotkanie z Ojcem Świętym Benedyktem XVI.... Choć ma już pod 80-tkę... Widać było na jego twarzy wspaniałą uśmiech, gdy nas, młodych, zobaczył. Ta cisza, kiedy przemawiał... i ta pewność w nas, że go nie zawiedziemy...

Msze Święte pełne wyjątkowej liturgii (ewangeliarz niesiony przez ple-

mię Aborygenów, dary od reprezentantów każdego z kontynentów; 24 osoby przyjęły sakrament bierzmowania).

Droga Krzyżowa ulicami Sydney... Grana przez aktorów, ale czy tylko grana?

To tyle w wielki skrócie... Naprawdę wielkim... Przykro mi, więcej nie będzie... Bo sami powinniście to przeżyć.... Macie szansę za 3 lata w Madrycie... Nie zastanawiajcie się... Nie obliczajcie, czy Wam się opłaca czy nie... Jeśli chcecie poczuć i zrozumieć, że katolicy są na całym świecie i jest ich trochę to jedźcie!!! Życzę Wam tego z całego serca

God bless you!!!!

Sławek z Torunia





Ojciec Leonard Bielecki to kapłan w Zakonie Braci Mniejszych. Od roku pełni funkcję Rzecznika Prasowego Prowncji św. Franciszka z Asyżu. Praca z mediami nie jest mu obca. Redakcja Franciszkańskiego Świata zadała o. Leonardowi kilka pytań związanych z jego pracą, ale nie tylko...

***F. Ś.: O. Leonardzie, kiedyś usłyszałem takie pytanie od jednego ze swoich uczniów: „Czym jest powołanie?” Jak Ojciec odpowiedziałby na to pytanie?***

O. L.: Powołanie jest drogą, która prowadzi do celu. Każdy z nas do niego zmierza. Owszem, zdarza się, że te drogi się krzyżują, ale i tak jest to dla każdego z nas indywidualny wybór. Mało tego, wkroczenie na tę drogę oznacza bezbłędne zmierzanie do ostatecznego celu. Odczuwamy jednocześnie wielką radość i pokój z faktu, że wiemy jak i dokąd iść.

***F. Ś.: Jak Ojciec trafił do zakonu franciszkanów? Dlaczego aku-***

***rat taki wybór drogi życiowej?***

O. L.: Jak trafiłem, hm... Jan Paweł II o powołaniu pisał jako o darze i tajemnicy. Dla mnie franciszkowska droga jest permanentną niespodzianką. Trafiłem pewnie dzięki poczuciu humoru Dobrego Boga. Wszystko rozpoczęło się w wieku 15 lat, kiedy pojechałem na rekolekcje do kapucynów. Nie miałem pojęcia, kim są franciszkanie, a już zupełnie się nie spodziewałem, że trafię na rekolekcje powołaniowe. I pewnie tak zostało zasiane pierwsze ziarenko franciszkowego ducha. Potem FRA w Jarocinie. Miałem taką huśtawkę wewnętrzną. Raz byłem pewien, że idę do zakonu,

to mi znów przechodziło, po re-kolekcjach wakacyjnych ponownie widziałem się tylko w habicie i znów się rozmyślałem. Jakby Jezus pojawiał się i znikał, jakby chciał powiedzieć: wybór należy do ciebie, ja tylko sugeruję. I kto jest w stanie poddać się tak silnej, bo Bożej perswazji? Wybrałem zakon, bo miałem mocne, wewnętrzne przeświadczenie, że to jest moje miejsce na ziemi, gdzie mogę być w pełni szczęśliwy. Chciałem czuć pokój w sercu, chciałem oddać się bezgranicznie jednej sprawie. I oddałem się.

*F. Ś.: A nie myślał Ojciec o tym, żeby pójść do innego zakonu?*

O. L.: Nie. Może to i dziwne, nawet kiedyś się nad tym zastanawiałem, ale zaraz po maturze byłem pewny, że mają to być franciszkanie. A teraz z dnia na dzień utwierdzam się w tej decyzji.

*F. Ś.: Dobrze, przejdźmy teraz do tego, czym się Ojciec zajmuje. Na czym polega praca rzecznika prasowego? Przekazuje Ojciec informacje*

*mediom, czy coś jeszcze?*

O. L.: Tak. Rzecznik przejmuje dowodzenie nad przepływem informacji. Rzecznik prasowy to osoba poszukująca innowacyjnych sposobów promowania danej instytucji, szczególnie przy pomocy środków społecznego przekazu. Rzecznik prasowy jest powoływany również po to, aby służyć dziennikarzom, aby ułatwić kontakt.

*F. Ś.: Czy praca z mediami dla osoby duchownej jest „niebezpieczna”, dzisiaj, w czasach, gdy Kościołowi nie szczędzi się krytyki?*

O. L.: *Czy niebezpieczna?* W dotychczasowej pracy spotykałem się z wielką życzliwością środowiska dziennikarskiego. Trzeba



wychodzić naprzeciw. Media są środkiem do osiągnięcia celu. Same w sobie nie są ani złe ani dobre. Wszystko zależy od tego, jak się je wykorzysta. Dla mnie są przestrzenią, gdzie można spotkać drugą osobę. Jeśli można dotrzeć do człowieka poprzez współczesne środki komunikacji, to należy to zrobić.

**Krytyka?** Nie jest to najprzyjemniejsza sprawa pod słońcem, choć może być konstruktywna. Krytykę dostrzegam również w perspektywie ignorancji, niewiedzy, lub niezrozumienia. Człowiek, głoszący prawdę ewangeliczną, powinien krytykę wpisać w ryzyko zawodowe. Wartości, które głosi Kościół, nie tylko w dzisiejszych czasach, są dla niektórych osób niewygodne. Jezus jest drogą, prawdą i życiem. Jest miłością. O tym trzeba mówić.

*F. Ś.: Na co zwracać uwagę, gdy oglądamy TV, słuchamy radia, czytamy informacje w Interne-*

*cie? Czy to prawda, że media są wybiórcze?*

**O. L.:** Są wybiórcze. Nie zawsze jest to chęć manipulacji, ale najzwyczajniej w świecie prawa rynku. Informacja w newsie musi być krótka. Dziennikarz pokazuje ją w wybranym przez siebie kontekście. Nie sposób o wszystkim powiedzieć w 1,20 sek. Sprawdź, ile średnio trwa jedna informacja w programie informacyjnym, obojętnie na którym kanale telewizyjnym. Jak w tak krótkim czasie powiedzieć o często złożonych problemach? Słuchając radia, przeglądając w Necie serwisy czy oglądając TV, trzeba mieć świadomość, że jest to wycinek z rzeczywistości,

wycinek. Nie można budować światopoglądu i upierać się bezwzględnie przy swoim, twierdząc, że to prawda, bo w telewizji widziałem. Widziałeś, owszem, ułamek.

*F. Ś.: Słyszałem, że Ojciec pracuje też w radiu. Na czym polega ta właśnie praca?*



O. L.: Jest to katolickie radio, w Poznaniu, radio Emaus. Do tej pory przygotowywałem materiały okolicznościowe, szczególnie związane z naszym zakonem, sporadycznie zdarzały się reportaże. Raz na miesiąc miałem swoją dłuższą audycję, półgodzinną, w której rozmawiałem z zaproszonymi braćmi o duchowości franciszkańskiej, o naszej działalności. W najbliższym czasie będę prowadził nową autorską audycję, pt.: *Karuzela, czyli rozmowy wokół prawd wiary*. Będzie to audycja na żywo, w każdy wtorek tuż po 21. Zapraszam, będzie można jej słuchać również przez Internet ze strony radia Emaus.

*F. Ś.: Program „bez sloganu” autorstwa Ojca i o. Jakuba stał się bardzo sławny. Mówiono o Was w Teleexpresie, w telewizji TVN, czytano na różnych ogólnopolskich stronach internetowych. Co spowodowało taką popularność?*

O. L.: Pewna dziennikarka nazwała nasz program historią jednej pomyłki, ponieważ początkowo nie zrozumieliśmy się z o. Jakubem co do formy, on chciał

kręcić audycję audio, ja go od początku rozumiałem, że video i tak dziwnie to wszystko ruszyło. Dlaczego tak popularny? Główny powód to Boże błogosławieństwo. Jestem o tym głęboko przekonany. Nie wiem, czy tak po ludzku da się wytłumaczyć popularność filmiku nagrywanego zwykłym, malutkim aparatem cyfrowym, w prymitywnych warunkach, w tzw. międzyczasie? I w dodatku o czym mówimy? Dla wielu o rzeczach przestarzałych. Dwóch zakonników na you tube, wśród milionów multimediiów... Jak wspominałem, wirtualna przestrzeń jest miej-



scem spotkania i tam głosimy Chrystusa.

*F. Ś.: Czy pomimo wielu obowiązków ma ojciec czas na relaks? Co Ojciec robi w czasie wolnym?*

O. L.: Czasami mam. Jeżdżę rowerem, chodzę na mecze koszykówki, niekiedy posłucham muzyki, albo się zwyczajnie położę i śpię. Jak każdy chyba.

*F. Ś.: Co na koniec powie Ojciec naszym czytelnikom? Do czegoś zachęci?*

O. L.: Nie bójcie się głosić prawdy, obojętnie czy to będzie szkolna ławka, ulica czy akademik. Jezus Chrystus jest królem i to także od Was zależy, czy napotkana osoba o tym się dowie. Odwagi!

**Pokój i dobro!**

**Dziękuję za rozmowę.**



Weekendowe Dni Skupienia dla młodzieży męskiej:

## 05 – 07 grudnia - PAKOŚĆ

Jeśli zainteresują Cię nasze spotkania skontaktuj się z nami.  
Informacje i zgłoszenia  
(najpóźniej tydzień przed rozpoczęciem):

o. Dawid OFM  
Franciszkański Ośrodek Rekolekcyjny  
„TaU”  
ul. Inowrocławska 3  
88-170 Pakość k. Inowrocławia  
tel.: (052) 351-84-24  
kom.: 695-77-59-59  
e-mail: powolanie@franciszkanie.net



*Do was, młodzi, mówię: jeśli słyszycie wezwanie Chrystusa, nie odrzucajcie go! Odważnie wejdźcie na wielkie drogi świętości, które wytyczyli wybitni święci i święte, idąc za Chrystusem.*

Jan Paweł II



# Czy embrion ludzki jest człowiekiem?

**D**ziś bardzo ważna jest rzetelna wiedza na temat ludzkiego embrionu, a to przede wszystkim ze względu na różne eksperymenty i manipulacje dokonywane na nim. Dlatego spróbujmy bliżej naświetlić całą kwestię wyjaśniając, co to jest embriion ludzki, jaki jest jego status i jaką zawiera treść

z punktu widzenia genetyki, filozofii i teologii.

Grecki wyraz „embrion” oznacza zarodek. Jest to nowe indywiduum (osobnik) powstające w wyniku zapłodnienia, czyli połączenia się dwóch gamet: męskiej i żeńskiej. Embriion w trakcie swego rozwoju w łonie matki przechodzi różne fazy wzrostu i dojrzewania, takie jak: zygota, morula, blastula (lub blastocy-

sta), płód, które stanowią ciągłość rozwoju i tożsamość osobnika. Można nawet powiedzieć, że embriion znajduje się w fazie zygoty, w fazie moruli, blastuli itd.

Tematem najbardziej dziś dyskutowanym nie tylko na terenie biologii jest to, czym właściwie jest embriion ludzki. W związku z zapłodnieniem *in vitro* czy też z kwestią klonowania człowieka, powstaje pytanie o moralną dopuszczalność stosowanych tam metod oraz o etyczną ocenę ingerencji w proces powstawania i rozwoju embriionu ludzkiego. I tu właśnie kluczowym zagadnieniem dla tego rodzaju eksperymentów jest pytanie o status embriionu ludzkiego. O to, czym naprawdę jest embriion ludzki?

Odpowiedzi na ten temat nie należy szukać w naukach biologicznych, eksperymentalnych, lecz w chrześcijańskiej etyce personalistycznej, która uznaje osobowy charakter embriionu ludzkiego od pierwszej chwili jego istnienia. Wspomnia-

na wyżej etyka podkreśla, iż faza embriionalna jest pierwszą fazą rozwojową unikalnej istoty ludzkiej. Posiada status i charakter osobowy. Embriion ludzki jest istotą ludzką, przynależną do gatunku *Homo sapiens*, choć jeszcze niedojrzały.

Zgodnie z klasycznym powiedzeniem: co jest zrodzone z człowieka, jest człowiekiem, każda istota przynależna do gatunku ludzkiego jest osobą. I tak jak embriion psa jest psem, a embriion kota jest kotem, tak embriion ludzki jest człowiekiem. Żaden biolog z punktu widzenia naukowego nie ma najmniejszej wątpliwości, że ten nowy organizm, embriion ludzki już w fazie





zygoty, czyli zaraz po zlaniu się dwóch gamet (męskiej i żeńskiej) jest organizmem ludzkim; posiada tę samą ilość chromosomów (46), co każda inna ludzka komórka (z wyjątkiem wspomnianych dwóch gamet; one mają każda po 23 chromosomy).

Żaden zaś teolog czy filozof chrześcijański nie ma cienia wątpliwości, że embrion ludzki jako człowiek, który jest osobą, posiada zasadę życia, jaką jest duchowa, nieśmiertelna dusza ludzka. Duszę ludzką zaś stwa-

rza Bóg każdorazowo odrębnym aktem stwórczym. Duszę nieśmiertelną, rozumną, zdolną do poznawania i kochania, posiada embrion ludzki już w fazie zygoty, od chwili poczęcia.

Urząd Nauczycielski Kościoła podkreśla, iż „owoc ludzkiej prokreacji, od pierwszego momentu swego istnienia, ma prawo do bezwarunkowego szacunku, jaki moralnie należy się ludzkiej istocie w jej integralności oraz jedności cielesnej i duchowej”. Istnienie osoby ludzkiej, jaką jest embrion ludzki, nie może być stwierdzone za pomocą metod właściwych naukom przyrodniczym. To jest oczywiste. A zatem ani lekarz, ani biolog, czy jakkolwiek inny przedstawiciel nauk empirycznych, nawet z tytułem profesora, nie jest kompetentny, by wypowiadać się, iż embrion ludzki nie jest człowiekiem, lub że nie jest osobą ludzką.

Dla nas zawsze jest prawdziwe i ważne to, co stwierdziła w r. 1987 Kongregacja Nauki Wiary, iż: „owoc przekazywania życia ludzkiego [czyli ludzki embrion]

od pierwszej chwili swego istnienia, a więc od utworzenia się zygoty, wymaga bezwarunkowego szacunku, który moralnie należy się każdej istocie ludzkiej [...]. Istota ludzka powinna być szanowana i traktowana jako osoba od chwili swojego poczęcia i należy jej przyznać wszystkie prawa należne osobie łącznie z prawem do życia.”

Wniosek logiczny jest jeden: niszczenie, zabijanie embrio-

nu ludzkiego jest niszczeniem i zabijaniem człowieka, czyli grzechem ciężkim przeciwko V przykazaniu Bożemu i złem godzącym tak w pojedynczą osobę ludzką, jaki w całe społeczeństwo.

O. Grzegorz B. Błoch ofm



# *Ceremonie pozaliturgiczne związane z małżeństwem*

**W** przygotowaniu bezpośrednim duszpasterz powinien przypomnieć narzeczonemu o zwyczajach chrześcijańskich związanych z uroczystością zawarcia małżeństwa.

Poza obrzędem liturgicznym trzeba wyróżnić błogosławieństwo narzeczonych przez rodziców. Odbывается ono przeważnie w domu narzeczonej. Na stole nakrytym białym obrusem umieszcza się Krzyż święty, świece chrzcielne narzeczonych, wianek, wiązanek ślubną narzeczonej, Pismo Święte oraz wodę święconą z kropidłem. Zgodnie z polską tradycją narzeczeni za-

nim udadzą się do kościoła, aby zawrzeć sakrament, proszą swoich rodziców o błogosławieństwo na nową drogę życia. Narzeczeni, klękając przed rodzicami proszą ich o błogosławieństwo. Rodzic, który przewodniczy obrzędowi błogosławieństwa czyni znak krzyża. Jedną z osób odczytuje wybrany fragment Pisma Świętego. Następnie rodzice błogosławią i przekazują pocałunek pokoju. Dalej, podają do ucałowania Krzyż święty oraz kropią ich wodą święconą. Błogosławi się również wianek oraz wiązanek ślubną, które powinny znajdować się na stole obok Krzyża, jak podano wyżej. Po czym od-

mawia się modlitwę np.: Pod Twoją obronę, po której wszyscy wychodzą do kościoła. Ceremonia ta ukazuje potrzebę i znaczenie błogosławieństwa Bożego w życiu człowieka oraz podkreśla konieczność szacunku wobec rodziców. Obrzęd błogosławieństwa naręczonych znajduje się w Rytuale rodzinnym. W każdej rodzinie, w miarę możliwości powinny znajdować się: Pismo Święte, Katechizm i Rytuał, które są pomocne w chrześcijańskim wychowaniu dzieci oraz przy organizowaniu uroczystości rodzinnych.

Innym zwyczajem pozaliturgicznym w dniu ślubu jest oddanie się młodej pary Matce Bożej. Proszą Ją o opiekę w życiu małżeńsko-rodzinnym. Panna młoda składa przed obliczem Matki Bożej wiązankę ślubną. Jest to wyraz miłości do Chrystusa i Maryi oraz nadziei, że nowo zaślubieni wiernie będą kroczyć wspólnie przez życie do świętości.

Przed domem umieszcza się napis powitalny w duchu chrześ-

cijańskim, np.: Szczęść Boże Młodej Parze lub Szczęść Boże Nowożeńcom. Gdy młodzi przybędą do domu weselnego, następuje przywitanie chlebem i solą. Małżonkowie całują chleb i wnoszą go uroczyście do domu lub sali, w której odbywa się wesele. Zdarzają się przypadki, że nowożeńców wita się także kieliszkiem alkoholu. Jest

to jednak wyraz braku szacunku dla nich samych i lekceważenia chrześcijańskich zwyczajów religijnych.

Sama uroczystość weselna jest ceremonią religijną, dlatego przed zaproszeniem do stołu weselnego należy pobłogosławić przygotowane potrawy. Czyni to duszpasterz,

a gdy go nie ma, błogosławi pan młody. Zachęca się, aby uroczystości weselne odbywały się bez alkoholu. Coraz więcej młodych par życzy sobie przyjęć bez tego rodzaju napojów. Zabawa wtedy jest o wiele radośniejsza niż z wesełnikami upojonymi trunkami.



Kolejnym zwyczajem weselnym jest przynoszenie kwiatów do kościoła, jako wyrazu wdzięczności Bogu za dar sakramentu małżeństwa. Warto również poświęcić otrzymane w prezencie ślubnym obrazy świętych i Krzyż. Nowożeńcy umieszczają je w swoim domu na widocznym i zaszczytnym miejscu jako dowód wiary. W każdej rodzinie powinien być Krzyż święty oraz obraz Świętej Rodziny, która dla nowożeńców jest wzorem do naśladowania w ich życiu chrześcijańskim.

Duchowe przeżywanie liturgii sakramentu małżeństwa zakłócają zabobony, które wkradają się w zwyczaje chrześcijańskie. Jest nim np.: obsypywanie nowożeńców pieniędzmi bądź ziarnami zbóż. Zwyczaj ten nie ma nic wspólnego z życiem chrześcijańskim, a jest przeciwny kultowi Bożemu. Istotę jego stanowi wróżba, więc powinien być wyeliminowany z życia chrześcijańskiego.

o. Arkadiusz M. Czaja



## **Drogi Czytelniku!**

Zwracam się do Ciebie  
z prośbą!  
Napisz na adres redakcji,  
o czym chciałbyś przeczytać  
w naszej gazecie?  
Jaki temat Cię interesuje?  
Jeszcze w tym numerze,  
gdy przeczucisz kilka stron,  
zobaczysz artykuł,  
który powstał w odpowiedzi  
na takie właśnie pytanie  
Artykuły, tematy,  
które Cię interesują, mogą  
znaleźć się w gazecie,  
którą trzymasz teraz w ręku!  
Napisz do nas!!!



**fs@franciszkanie.net**

lub:

**o. Sylwester Brzeziński ofm**

**ul. Sądowa 5a**

**87 – 300 Brodnica**

## Niespodzianka!

### Kolejny nowy pomysł w Franciszkańskim Świecie!



Począwszy od tego numeru, w naszej gazetce będzie ukazywała się KRZYŻÓWKA. Będzie to oczywiście KRZYŻÓWKA z NAGRODAMI. Trzy pierwsze osoby, które prześlą na adres redakcji (fs@franciszkanie.net lub o. Sylwester Brzeziński ofm, ul. Sądowa 5 a 87-300 Brodnica) rozwiązanie/hasło naszej łamigłówki, otrzymają nagrody. Przesyłając hasło krzyżówki, nie zapomnijcie podać swoich danych (imię, nazwisko, adres zamieszkania). Bez nich nie będziemy mogli przestać nagród. Zwycięzców naszego konkursu podamy w kolejnym numerze Franciszkańskiego Świata.

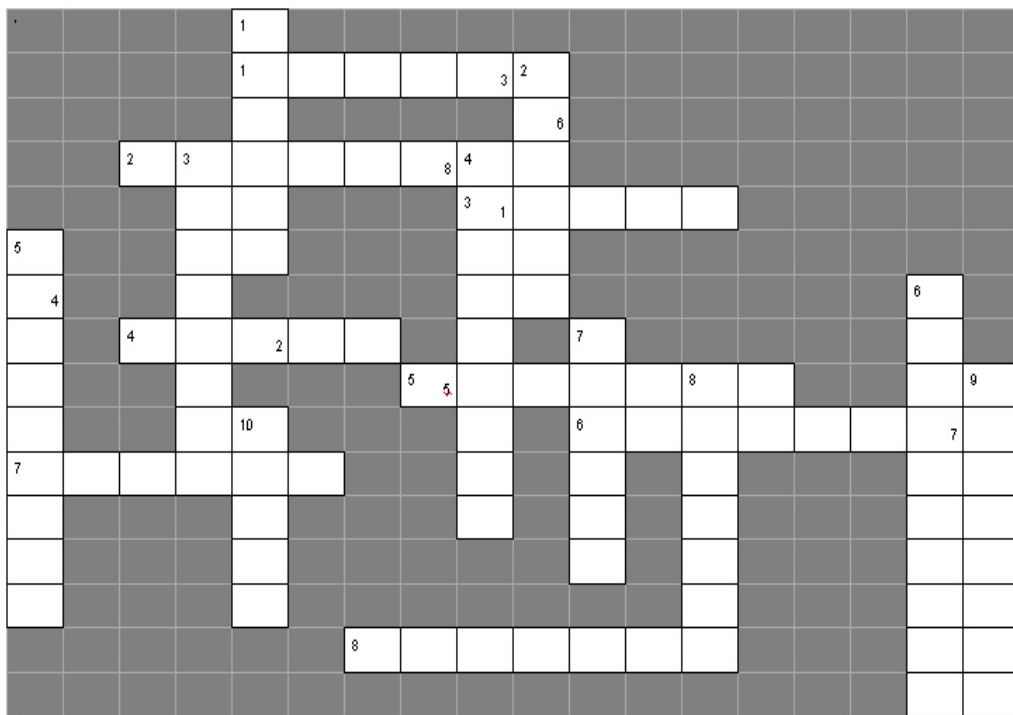
*Pokój i Dobro!*

#### Pionowo

1. Jeden z 4 rodzajów miłości opisanych w encyklice Benedykta XVI „Deus caritas est”.
2. Jedna z 3 cnót Boskich.
3. Imię autora słów: „Kto śpiewa, dwa razy się modli”.
4. Akt wystąpienia z Kościoła.
5. Jezioro znane z Ewangelii.
6. Księga Starego Testamentu opisywana skrótem Lmt.
7. Żydowska księga interpretująca Torę.
8. Jego głową jest Chrystus.
9. Średniowieczna nazwa określająca ludzi pielgrzymujących do Jerozolimy.
10. Po hebrajsku „Nauczycielu”.

#### Poziomo:

1. Średniowieczna doktryna filozoficzna.
2. Np. Stanisław Dziwisz lub Franciszek Macharski.
3. Występuje wraz z dobrem we franciszkańskim pozdrowieniu.
4. Starotestamentalna pieśń pochwalna na cześć Boga.
5. „Barierki” w kościele.
6. Miasto, które w Apokalipsie „ma być zimne albo gorące”.
7. Po hebrajsku „Pan”.
8. Np. święty Bartłomiej.



Hasło:

1	2	3	4	5	6	7	8
---	---	---	---	---	---	---	---

**Rozwiązałeś krzyżówkę?**  
**Znasz hasło?**  
**Napisz do nas!**  
**Nagrody czekają!!!**



# Franciszkanie i inne popularne nazwy braci mniejszych

**O**bok urzędowej nazwy bracia mniejsi na całym świecie jest używana popularna nazwa franciszkanie. Jest ona o tyle ważna i uzasadniona, ponieważ nawiązuje wprost do osoby św. Franciszka z Asyżu. Prawdę mówiąc, franciszkanami mogą być nazywani wszyscy naśladowcy Biedaczyny z Asyżu, a więc bracia i siostry należący do pierwszego, drugiego i trzeciego zakonu regularnego i świeckiego, ale w szczególny sposób to określenie odnosi się do braci mniejszych i braci mniejszych konwentualnych, z tym jednak, że konwentualni w niektórych krajach, np. w Niemczech, Austrii, Czechach, Słowacji, są zwani minorytami. Z powodu koloru habitu bracia mniejsi

bywają niekiedy nazywani „franciszkanami brązowymi” a konwentualni „franciszkanami czarnymi”.

W Polsce zwolenników surowszego nurtu w Zakonie Braci Mniejszych, czyli obserwantów, nazywano bernardynami. Ta nazwa narodziła się w następujących okolicznościach. W 1543 roku na zaproszenie kardynała Zbigniewa Oleśnickiego i króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka przybył do Krakowa św. Jan Kapistran, wielki apostoł Europy i jeden z przywódców ruchu obserwanckiego. Pod wpływem jego płomiennych kazań, głoszonych na rynku krakowskim, zgłosiło się do niego z prośbą o przyjęcie do zakonu ponad stu młodych ludzi, przeważnie studentów i profesorów Wszechnicy Jagiellońskiej. Jan Kapistran wybrał spośród nich kilku-

dziesięciu i zorganizował im klasztor u stóp Wawelu pod wezwaniem św. Bernardyna ze Sieny. Mieszkańcy Krakowa zaczęli nazywać ich „braćmi od św. Bernardyna” albo po prostu „bernardynami”.

Kordelierzy, czyli powroźnicy (od francuskiego słowa *cordelière* – *cingulum*, sznur zakonny, powróż), to ludowa nazwa duchowych synów św. Franciszka, używana we Francji. Tego określenia użył po raz pierwszy Jean de Joinville, który towarzyszył św. Ludwikowi IX, królowi francuskiemu, w podróży do Ziemi Świętej. Po powrocie do Francji rycerze biorący udział w tej wyprawie krzyżowej rozpowszechnili tę nazwę. Jest ona używana we Francji, częściowo w Starej Kastylii w Hiszpanii i niektórych krajach posługujących się językiem francuskim. Nigdy nie miała znaczenia urzędowego, lecz tylko popularne. Nie można zatem mówić: „Zakon Kordeliorów”. Tytuł zatwierdzony przez Kościół to: Zakon Braci Mniejszych.

Nawiązując do tej nazwy, francuscy bracia mniejsi z prowincji paryskiej jednemu z wydawanych przez siebie czasopism popularno-religijnych nadali tytuł „La Cordelle” (*cingulum*, sznur, powróż). We Fryburgu Szwajcarskim zachowała się nazwa dawnego kościoła franciszkańskiego i ulica: *église des Cordelières* oraz *rue des Cordelières*.

Zwolenników surowszego nurtu w zakonie św. Franciszka, czyli braci mniejszych obserwantów, w niektórych regionach Italii lud

nazywał *zoccolantami*, czyli „trepkarzami” albo „pantoflarzami” (od włoskiego słowa *zoccolo* – proste obuwie na drewnianej podszwie, wierzch był wykonany także z drewna, skóry albo płótna), ponieważ używali takiego właśnie obuwia, jeżeli nie chodzili boso.

Konstytucje Zakonu Braci Mniejszych uchwalone w 1260 roku na kapitule generalnej w Narbonne we Francji ustaliły, że habit braci mniejszych nie ma być ani czarny, ani biały, więc de facto szary. W związku z tym w Anglii, Szkocji i Irlandii zaczęto franciszkanów nazywać szarymi braćmi (*grey friars*, *Greyfriars*). Ta nazwa używana była do zniesienia zakonów dokonanego przez wielkiego prześladowcę Kościoła, Henryka VIII.

Mówiąc o popularnych nazwach braci mniejszych trzeba pamiętać, że „Kościół swoim autorytetem zatwierdził nazwę *ORDO FRATRUM MINORUM – ZAKON BRACI MNIEJSZYCH*, tak jak jest ona zawarta w Regule św. Franciszka, zatwierdzonej przez papieża Honoriusza III bullą *Solet annuere* z 29 listopada 1223 r.” (List generała o. Johna Vaughna o nazewnictwie Zakonu z 25 marca 1991 r.). Żadna nazwa ludowa nie może zastąpić nazwy, która pochodzi od samego Założyciela, św. Franciszka z Asyżu.

Salezy Bogumił Tomczak OFM



# Na Jasną Górę...

**N**ie wiem czego oczekuje ktoś od ktosia, który ma okazję opowiedzieć o swych przeżyciach z pielgrzymki - do tego swojej najpierwszej z pierwszych... Trudno opisać to, co działo się na dnię serca. No, ale myślę, że nasza polszczyzna jest na tyle bogata, że sobie jakoś poradzę.

Motywacji, by iść na pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę, miałam naprawdę wiele. Niektórym pewnie wydawało się to śmieszne, że dziewczyna piętnastoletnia, która wg stereotypów ma jeszcze sporo

czasu, by pomyśleć o jakimkolwiek życiu duchowym, wybrała taką formę wypoczynku. Tym bardziej, że pielgrzymowanie trwa w wakacje... Cóż, szaleństwem było porzucić wszystko i iść po wszystko - do Matki... A przecież w tym czasie mogłoby się pojechać w góry, nad morze lub na kolonie, albo nie robić nic, co dla wielu uczniów wciąż zmęczonych szkołą jest największą pasją... No, ale zdecydowałam się, choć nie byłam pewna, czy naprawdę chcę iść... Jednakże kto jest pewny czegoś, czego nigdy nie robił? Kobieta i mężczyzna wchodzący



w związek małżeński też nie mają 100% pewności, że ich miłość jest prawdziwa, że przetrwa. To ujawnia się na końcu „małżeńskiego pielgrzymowania”. Nie jestem mężatką - mam jeszcze czas, nie? Ale zakończyłam moją Małą Wielką Pielgrzymkę. Doszłam do Częstochowy. Skończyłam moje takie wędrowanie swego rodzaju. I nie wyobrażam sobie nie iść w przyszłym roku... Dlaczego? Bo czułam. Czułam, jak miałam otwarte uszy, by słyszeć słowa mówiących wciąż ojców i braci, czułam otwarte moje oczy, które w końcu zobaczyły, jaki naprawdę może być świat i do czego jest powołany. Czułam, jak moje serce radośniej biło i czułam, jak Jezus do niego cicho puka i czułam, jak piękna może być cisza... Czułam

moc modlitwy, bo Bóg słucha naprawę i czuwa nad nami...! Czułam każdy miesiąc wołający o odpoczynek, czułam uśmiechy ludzi, które docierały prosto do adresata - do mojej duszy. Czułam, że żyję, że warto iść pod prąd - czułam ten prąd dzisiejszego świata - ale Jezus ma siłę - w końcu pomógł swemu ojcu, cieśli. On mnie trzymał za rękę - czułam to i czułam, że prowadzi innych braci. Czułam, że Niebo jest bliżej naprawdę i czułam, że gdy wrócę do domu, to będę chciała stawać się lepsza. Dobrze jest czuć. I czuję teraz, że wyżej popisałam się poważną niepoprawnością językową i stylistyczną... Ale trudno pisać. Ręka po prostu nie nadąza za myślami, które kłębią się w głowie podczas sekundy tłoczniej niż w japońskich metrach, gdzie w godzinach szczytu specjalni panowie upychają ludzi do środka, by się wszyscy zmieścili... Nie piszę konkretnie, wiem



o tym. Jestem specjalistką od tego. Teraz, po pielgrzymce, mam w organizmie niedobór potasu... Ale co tam, za rok zdążę uzupełnić te braki. I pójdę jeszcze raz do Pani... Po prostu to czuję.

Pozdrowienia

P.S. Tak na marginesie - warto pielgrzymować!

Magda

Cieszę się, że mogłam w tym roku po raz kolejny pójść na pielgrzymkę na Jasną Górę. Przed wakacjami miałam wiele planów co do spędzenia

przeze mnie tego czasu i szczerze mówiąc na pielgrzymce szczególnie mi nie zależało. Na dodatek pogoda przed pielgrzymką wcale nie była zachęcająca. Teraz wiem na pewno, że dobrze się stało, iż poszłam. Te dziesięć dni spędziłam we wspólnocie franciszkańskiej. Ten czas wiele mi uświadomił. Wiadomo, że wszędzie pojawiają się chwile i lepsze i gorsze, jednak na szczęście później w pamięci pozostają jedynie te dobre momenty, za którymi się tęskni. Właściwie była to dla mnie najtrudniejsza pielgrzymka. Pojawiły się problemy ze stopami, których wcześniej nie miałam. W takich sytuacjach trudno o optymizm, ale właśnie wtedy najbardziej czuje się znaczenie wspólnoty i ludzi, którzy są obok.

Może właśnie dzięki moim tegorocznym problemom mogłam przekonać się jak bardzo ludzie ludziom są potrzebni. Codziennie rozważaliśmy jedno z przykazań Bożych. Konferencje wygłaszane



w drodze bardzo mi pomogły zrozumieć kilka rzeczy. Wydawać by się mogło, że przykazania znamy na pamięć, jednak zadziwiająca jest ich treść. Ja, na przykład, dowiedziałam się wielu nowych rzeczy, a przecież wynikają one z tak dobrze znanych mi przykazań. Znów mogliśmy przekonać się o otwartym sercu i gościnności przyjmujących nas gospodarzy. Niesamowita jest ich bezinteresowność, pamięć o nas. Myślę, że do

końca nie zdają sobie sprawy z tego, jak wiele znaczy dla nas ich gościnność. Bo nigdzie chyba, tak jak na pielgrzymce, nie docenia się jedzenia, dachu nad głową czy chwili odpoczynku. Mija miesiąc od naszego maszerowania na Jasną. I mimo, że było to tak niedawno, myślami już wybiega się do przodu, do następnych wakacji. Tak jakby rok rozpoczynał się i kończył pielgrzymką :)

Uczestniczka pielgrzymki ;)





## Być uczniem Chrystusa współcześnie, czyli o wierze słów kilka...

XXI wiek, czas coraz to nowszych technologii, powszechnie znanego internetu, wielu zróżnicowanych poglądów i oryginalnych pomysłów na życie... Świat biegnie naprzód, a ludzie wraz z nim. Jednak wielu zamiast nowoczesnego świata, oferującego dzisiaj przecież tak wiele, pragnie go odrzucić i pójść za Chrystusem – ubogim, ukrzyżowanym Chrystusem. Świadomie dokonujemy wyboru naszej życiowej drogi – chce-

my, aby to Jezus był naszą Drogą, naszą Prawdą i naszym Życiem.. Każdy z Was, kto dokonał tego wyboru, miał świadomość, iż Bóg nie sprzedaje się dzisiaj tak dobrze w świecie, że dla wielu jest „przeterminowany”, że wartości moralne, które idą za wiarą w Boga, dawno już wyszły z powszechnego obiegu, a przykazania są „nieprzystosowane” dla ludzi żyjących dzisiaj. Jak więc współcześnie, wśród ludzi wyśmiewających innych za wiarę w Boga, radzić sobie z presją wy-

wołaną przez szkolnych rówieśników, jak być uczniem Chrystusa?

Mam na imię ..... i mam 18lat, w tym roku skończyłam liceum. Pozwólcie, że na podstawie paru doświadczeń podzielę się z Wami własnymi refleksjami. Przede wszystkim, kiedy świadomie zaprosiłam Boga do swego życia (co miało miejsce parę lat temu), nigdy nie sądziłam, że będzie łatwo, że nagle szatan przestanie mnie kusić, że teraz już będę lepszym człowiekiem. Wręcz przeciwnie, im bliżej Boga jesteś, tym złemu bardziej na Tobie zależy. Proces nawracania trwa przez całe nasze życie, więc nigdy nie będziesz taki, jaki chciałbyś być - mając tę świadomość, jest nam łatwiej znośić własne porażki i potknięcia. Wciąż musimy na nowo uświadamiać sobie, iż jesteśmy grzeszni, ale możemy być lepsi – właśnie po to mamy się zmieniać. Musimy pamiętać, że wiele zależy od nas samych; to Ty wybierasz, podejmujesz decyzje, za które jesteś odpowiedzialny i których konsekwencji doświadczasz...

Przyszedł w moim życiu czas, w którym Bóg postawił pytanie: „chcesz iść za mną?”. Nie potra-

fiłam się określić. Owszem, do kościoła chodziłam co niedzielę, jednak brakowało mi odwagi do podjęcia tej dojrzałej decyzji, jaką jest świadczenie o Bogu swoim życiem, bałam się. Liceum – czas buntu dla wielu z nas, także dla wielu moich kolegów i koleżanek z klasy. Każda religia kończyła się tą samą dyskusją pomiędzy „zbuntowanymi”, którzy nie dawali dojść do głosu osobom o innych poglądach. Zadawali pytania, lecz NIE CHCIE- LI SŁUCHAĆ. Rozmowy toczyły się oczywiście na najbardziej pożądane tematy – seks przedmałżeński, antykoncepcja, eutanazja, krytyka Kościoła (do którego sami należą) i przykazań... Po jakimś czasie, kiedy ludzie zauważyli, że myślę inaczej i nie boję się bronić swojego zdania, zaczęli się naśmiewać. Przyznam, z początku nie było łatwo, do wielu rzeczy nie byłam przekonana. Oni pomogli mi zrozumieć, że chcę iść za Chrystusem. Z jednej strony mnie lubią i szanują, z drugiej śmieją się. I od razu powiem – na drwiny nie ma recepty, trzeba ów czas przeczekać, w końcu zaczną respektować to, w co wierzysz, a nawet podziwiać i dodawać otuchy. I tak stało się,



w miarę upływu czasu przychodzili, zadawali pytania... Skąd brać siłę do przeciwstawienia się światu? Skąd odwaga, gdy boisz się odezwać? Receptą jest wytrwała modlitwa i środowisko myślące podobnie jak Ty – wspólnota ludzi wierzących, pragnących płynąć pod prąd, chcących realizować przykazania w swoim życiu. Ja znalazłam się w takiej wspólnocie w połowie pierwszej klasy licealnej. Wspólnota ta jest powszechnie znana w naszej prowincji, to oczywiście Franciszkański Ruch

Apostolski. Ci wspaniali ludzie mają za wzór św. Franciszka, który całym swoim życiem wyznawał wiarę w Chrystusa Ukrzyżowanego. Znalazłam tam wielu przyjaciół, a także swoją drugą połowę, z którą – jeśli Pan zechce - będę dzielić życie. Oni wszyscy uświadomili mi, że nie muszę wstydzić się swojej wiary, chodzenia do kościoła częściej niż tylko w święta, regularnej spowiedzi, chęci przestrzegania przykazań... Czasami sama się dziwiłam, gdy udało mi się jasno odpowiedzieć na zarzuty rówieśników. Nigdy potem nie czułam się źle z poczuciem bycia wojownikiem Pana. Jestem nim do dziś. Nie liczy się, ile razy upadam, dopóki wstaję i chcę się zmieniać – wygrywam, a WSPÓLNOTA mi w tym pomaga. Miewam wątpliwości, jak każdy; zawsze wtedy przypominam sobie, że ja już wybrałam, że warto się starać, bo nagroda jest wielka...

Teraz zaczęłam studia i mam pewne obawy, ale wiem jedno: wszelkie trudne doświadczenia prowadzą nas ku doskonałości, dzięki nim stajemy się odważni,



mężni, gotowi do stawienia czoła złu. Musimy sami od siebie wymagać, stawiać sobie cele i zwyciężać. I nie dać się światu, bo Chrystus - nasz Pan - był ukrzyżowany dla świata, a on

dla Niego. Bądźmy wytrwali, a Pan za nas wszystkiego dokona..  
Pokój i Dobro!

Agata

*Artykuł, który przeczytałeś Drogi Czytelniku, został napisany po słowach zachęty, którą skierowałem do Ciebie (s. 19). Jeżeli coś Cię interesuje, chciałbyś o czymś przeczytać w naszej gazecie, PISZ ŚMIAŁO!!!  
Czekam na Twoje propozycje!*

*o. Sylwester, Redaktor Franciszkańskiego Świata*

# Wspomnienia z wakacji... ;)

Lato chyba nam wszystkim kojarzy się z wakacjami. I słusznie. Ale lato to także czas szczególnego spotkania z Panem Bogiem. Gdzie? Chociażby na rekolekcjach franciszkańskich zwanych popularnie *Alwerniami*. Poniżej przedstawiamy wrażenia, przeżycia uczestników i prowadzących letnie rekolekcje w Godkowie niedaleko Szczecina oraz w Racocie koło Leszna:

*Alwernia* była dla mnie czasem wyciszenia się, odskocznia od codzienności. Każdego dnia robiliśmy to samo i dziwne dla wielu może być, że wcale nie było to nudne. Znalazł się tam czas na wspólną modlitwę, zabawę a także na Adorację Najświętszego Sakramentu. Sentymentalnie wspominam nastrojową Drogę Krzyżową po łąkach i lasach Godkowa. Podczas tego nabożeństwa poczułam się tak jakbym towarzyszyła Chrystusowi w drodze na Kalwarię. Dziesięć dni może wydawać się długim czasem, lecz tak naprawdę ten czas tak szyb-

ko zleciał, że zanim się obejrzeliliśmy, musieliśmy już wracać do swoich miejsc zamieszkania. Przez ten okres poznałam wielu wspaniałych ludzi, którym dziękuję za wszystko. Mam nadzieję, że zobaczymy się w takim samym składzie za rok na drugim stopniu Alwerni ;)

*Kasia*

Alwernia. Niegdyś – franciszkowe miejsce odosobnienia, modlitwy i pokuty; święta góra, na której Biedaczyna otrzymał cielesne znaki Męki Pańskiej. Dziś mianem *Alwerni* określa się także rekolekcje franciszkańskie, na których spotykają się młodzi ludzie pragnący... No właśnie, właściwie czego? Jedni poszukują Boga, inni oczekują od siebie konkretnych zmian w życiu, jeszcze inni sami nie wiedzą, dlaczego zdecydowali się przyjechać... Ale każdy, kto się na ten krok odważył, ma czas – 10 dni, by znaleźć odpowiedź. Dziesięć dni przebywania z dopiero co poznanymi ludźmi, dziesięć dni podporządkowywania się ustalonym zasadom. To także dziesięć

dni bez telewizora, telefonu komórkowego, bez wszystkiego, co oferuje dziś świat, a przecież oferuje tak wiele... Właściwie po co to wszystko? Jestem przekonana, że niejednemu z tych młodych ludzi (także i mnie) dziesięć dni życia w delikatnej ascezie dało do myślenia, być może nawet odmieniło sposób patrzenia na świat. Pierwszy stopień tegorocznej *Alwerni* odbył się w Godkowie – małej miejscowości za Szczecinem, z której pochodzi o. Augustyn, prowadzący owe rekolekcje (na co dzień oczywiście związany z młodzieżą franciszkańską, jaką jest FRA). W sprostaniu temu trudnemu zadaniu pomagali mu animatorzy oraz bracia klerycy z seminarium duchownego we Wronkach: brat Ambroży i brat Albin, którzy swoją radosną postawą i przykładem życia pomagali nam w dobrym przeżywaniu tego czasu.

A jak właściwie wyglądał nasz dzień? Były stałe elementy planu dnia, takie jak wspólne posiłki, sprzątanie, wyjścia na spacer oraz takie, które wymagały więcej skupienia i wysiłku – konferencje o św. Franciszku i spotkania dyskusyjne w grupach. Wszystko po to, by wzrastać. Najważniejszym elementem, który nadawał sens całemu dniowi, stanowił jego centrum, była Eucharystia. Najświętsza Ofiara, codzienny, największy Dar, Cud, jaki dokonuje się na oczach chrześcijanina. Spotkanie z Panem przeżywane w alwernianym gronie było czymś wspaniałym.. W

tym miejscu warto również wspomnieć o Adoracji Najświętszego Sakramentu, podczas której poruszyły się serca i sumienia... Wielu z nas wtedy przystąpiło do sakramentu pojednania, by na nowo, z czystym sercem walczyć o świętość. Codzienne rozmowy, ale także piątkowe, pokutne milczenie; wyznawanie *culp\** za drobne przewinienia – wszystko to uczyło nas pokory, doskonalenia się w cnotach, każdy element budował niezapomnianą atmosferę, której nie można ująć w słowach. Czego uczą mnie te rekolekcje? Z pewnością trzeźwego patrzenia na swoje słabości, miłości do bliźniego, ale także umiejętności przebywania w grupie, dostrzegania Boga w drugim człowieku. Uświadamiają mi również, że Bóg to nie starszy pan z brodą, gdzieś tam, pośród chmur, tylko Żywa Osoba obecna pośród nas. To nie Ktoś będący przy mnie, kiedy mi dobrze, ale także wtedy, gdy przychodzą gorsze dni, lub wtedy, kiedy trzeba zapomnieć o sobie i wyciągnąć rękę do bliźniego, uśmiechnąć się. On jest wśród nas – w codziennej pracy, w przyrodzie, która nas zewsząd otacza, w życzliwych ludziach, którzy dzień po dniu przyrządzali nam obiady... Każdego roku na *Alwerni* poznaję wspaniałe osoby, pozostające na zawsze w moim sercu. Przyszedł czas także i na pożegnanie. Na *Alwerni* płacze się zazwyczaj pierwszego i ostatniego dnia –

pierwszego chce się wracać do domu, ostatniego – pragnie się zatrzymać czas. Czterdzieści osób, co czwarta płacze, a wszyscy śpiewają i trzymają się za ręce.. Są też tacy, którzy wymagają przytulenia. Następnego dnia wracamy, każdy do swoich środowisk. Teraz dopiero okaże się, co wynieśliśmy z danego nam świętego czasu, czy Pokój i Dobro mamy tylko na ustach, czy jesteśmy w stanie z radością świadczyć o Chrystusie postawą własnego życia... Po owocach ich poznać... =) Pokój i Dobro!

*Agata, animatorka*

## **I słów kilka o rekolekcjach w Racocie...**

W tym roku już drugi raz udało mi się uczestniczyć w lipcowych rekolekcjach franciszkańskich o nazwie *Alwernia*. W zeszłym roku pojechałam na nią po prostu z ciekawości, tak naprawdę nie wiedząc, jak bardzo może wpłynąć na mnie dziesięć dni tej wewnętrznej pokuty. *Alwernia* to czas, w którym zapominam o nieistotnych sprawach, rzeczach, które w pewien sposób rozpraszają mnie wewnątrz, aby w pełni poświęcić ten czas na modlitwę, rozmowę z Bogiem. Nie brakuje chwil m.in. na adorację, które są dla mnie szczególnie ważne. Mogę wtedy w pełni zawierzyć się Panu Bogu, który pomoże mi odnaleźć właściwą drogę dalszego życia. Modlitwa poprzez taniec i śpiew jeszcze bardziej pozwala wielbić Pana

i dziękować za ten alwerniowy czas. Ta dziesięciodniowa pokuta zbliża nie tylko do Boga, ale i do człowieka. Przeżywając kolejne *Alwernie*, uczę się również życia we wspólnocie z innymi ludźmi. Ogromną radość sprawia mi możliwość poznawania osób, które podobnie jak ja traktują wakacje, jako możliwość wewnętrznego odnowienia w duchu. To, że różnymi się, pozwala znaleźć w każdym coś wyjątkowego, niepowtarzalnego pokazującego mi, jak każdy choć częścią siebie ubogaca nasz świat. *Alwernia* daje czas, aby inaczej spojrzeć na człowieka, zobaczyć jego zalety, a nie tak jak zwykle, podkreślać jego wady. Rekolekcyjne chwile pozwalają również poznać bliżej życie św. Franciszka. Odkrywanie jego ziemskiej drogi umożliwia mi „głębsze” życie wg jego zasad.

*Alwernia* zmienia patrzenie na świat. Pozwala odnaleźć mi prawdziwą franciszkańską radość. Moje życie staje się piękniejsze i mam siłę, aby z entuzjazmem podejmować codzienne obowiązki. Pokonywanie trudów i przeciwności losu jest niczym, bo staram się zachowywać radość i pogodę ducha. Te 10 dni poświęconych Bogu i człowiekowi daje niesamowitą siłę i pewność, że najlepiej wykorzystałam moje wakacje.

*Helena*

\*culpa – publiczne wyznanie winy przed wspólnotą rekolekcyjną

**BEZ sLOGANU2**

**PROGRAM VIDEO  
5 minut !!!**

W każdy czwartek nowy  
odcinek na stronie:

**[www.franciszkanie.net](http://www.franciszkanie.net)**

Zdjęcia ilustrujące *Franciszkański Świat* - jeśli nie są podpisane - to pozostają bez związku z treścią artykułów; nie odnoszą się do osób, sytuacji ani autorów tekstów. Są „przypadkowe”, pochodzą z archiwum redakcji lub od zaprzyjaźnionych osób.

Na okładce: Sławek, Moderator Prowincjalny FRA. Zdjęcie zrobione w Sydney na Świątecznych Dniach Młodzieży.

Przypominamy, że zasadą prenumeraty *Franciszkańskiego Świata* jest wcześniejsze zgłoszenie chęci jego otrzymywania. Można to uczynić listownie, telefonicznie lub pocztą elektroniczną.

- do użytku wewnętrznego -

*Franciszkański Świat* - pismo Franciszkańskiego Duszpasterstwa Młodzieży prowincji św. Franciszka z Asyżu. Twórcami są bracia i ojcowie z Zakonu Braci Mniejszych oraz czytelnicy *Franciszkańskiego Świata*. Adres korespondencji: Klasztor Franciszkanów ul. Sądowa 5 a, 87 - 300 Brodnica; e-mail: fs@franciszkanie.net. Osobą odpowiedzialną za całokształt pisma jest o. Sylwester Brzeziński OFM. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania nadesłanych materiałów.

A tall, cylindrical brick tower with a green roof and a coat of arms, surrounded by trees. The tower has a small window near the bottom and a larger arched opening near the top. The background is a clear blue sky.

[www.franciszkanie.net](http://www.franciszkanie.net)  
wejdź, zobacz!

**Brodnica... ;-)**